

DZIEŃ DOBRY!

OZIENNIK ILUSTROWANY

Belgia-Polska 1:0

Szcześliwe zwycięstwo gości po równorzędnej grze

Miedzypaństwowe spotkanie piłkarskie Polska — Belgia, które w niedzielę, zostało rozegrane w Warszawie, zakończyło się nieszcześliwą porażką drużyny polskiej w stosunku 1:0.

Mecz, rozegrany wobec rekordowej ilości 12.000 widzów, toczył się przez całą pierwszą połowę przy wybitnej przewadze naszego zespołu, który stale prawie gościł pod bramką przeciwnika. Powolność naszego ataku nie pozwoliła jednak zadokumentować tej przewagi cyfrowo, podczas kiedy jeden z nielicznych wypadków belgijskich zakończył się zdobyciem bramki przez środkowego napastnika.

Po przerwie gra była zupełnie wyrównana, ale usilne starania obu drużyn nie przyniosły już zmian w rezultacie. Poziom meczu był

nieoczekiwanie niski, a żadna z drużyn nie potrafiła wybić się ponad zwykłą przeciętność. Przebieg gry odpowiadałby najlepiej wynik remisowy.

Sędziował doskonale Czech Cejnar.

„Orzeł Biały” nad Atlantykiem

Polski lot z Nowego Jorku do Warszawy

NOWY JORK, 5.6. — Bracia Bolesław i Józef Adamowicz z Brooklynu planują lot z Nowego Jorku do Warszawy.

Do lotu tego przygotowują się już od czterech lat, lecz dopiero o-

statniemi czasy udało się im zgromadzić potrzebne środki na kupno od towarzystwa Bellanca samolotu, który nosić będzie nazwę „Orzeł Biały”.

Bracia Adamowicz planują lot swój na miesiąc czerwiec.

Straszna katastrofa kolejowa

Kurjer wykołait się pod Nantes -- 15 trupów, 100 rannych

PARYŻ, 5.6. — W okresie świątecznym wydarzyła się straszna katastrofa pociągu kurjer-skiego, idącego z Paryża do Bretonii.

Na kilka kilometrów przed sta-

cją Nantes wykołait się w niedzielę rano kurjer, pędzący z szybkością 95 klm. na godzinę wskutek pomyłki maszynisty, który nie zauważył sygnału, nakazującego zwolnienie biegu pociągu.

Do chwili obecnej wydobyto 15 trupów i przeszło 100 rannych. Byli to przeważnie wycieczkowicze, udający się z Paryża na święta nad brzeg oceanu i kanału La Manche.

Jednocześnie komunikują do prasy paryskiej, że na wielu dro-

gach nastąpiły liczne zderzenia samochodów i wypadki motocyklowe, które pociągnięły za sobą kilku zabitych i sporą liczbę rannych.

Aresztowanie djaka cerkiewnego

LWÓW, 5.6. — Na polecenie władz sądowych we Lwowie przeprowadziła policja rewizję w mieszkaniu djaka cerkiewnego w Bryńcach, pow. Bóbrka, Michała Hołoda, którego następnie aresztowała i odstawiła do więzienia sądowego w Bóbrce. Akta sprawy odesłano do prokuratora we Lwowie.

Przyczyna aresztowania nieznana.

Hojny dar na lotnictwo

LWÓW, 5.6. — Hr. Jakób Potocki, właściciel dóbr w pow. brzeżańskim ofiarował na cele LOPP pod lotnisko w Brzeżnach obszar 30 morgów gruntu, przedstawiający wartość kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Hojny dar jest tembardziej cenny, dla państwa i województwa tarnopolskiego, że lotnisko brzeżańskie będzie stanowiło bardzo ważny węzeł komunikacji lotniczej, a z drugiej strony świadczy o niezwykłym obywatelskiem poczuciu ofiarodawcy.

Międzynarodowy obóz akademików nad polskim morzem

W dniu 4 czerwca rozpoczął się w Warszawie zjazd Rady Naczelnej Akademickiego Związku Morskiego.

Na zjazd przybyli wszystkie ośrodki akademickie, a mianowicie z Gdańska, Gdyni, Poznania, Krakowa, Lwowa, Lublina, Warszawy, Wilna. Przedmiotem obrad Rady Naczelnej Akademickiego Związku Morskiego jest przede wszystkim

organizowanie międzynarodowego obozu morskiego w Gdyni i Jastarni. Przewiduje się udział kilkuset akademików z kraju i zagranicy. (Węgrzy i Czesi).

Pozatem Rada Naczelna zajmuje się sprawami organizacyjnymi oraz kupnem taboru żeglarskiego.

Przewiduje się kupno skunera, 4 jachtów większych, 5 mniejszych oraz około 5 łolek.

Procesje profanowane przez zbrodniczą agitację

LWÓW, 5.6. — Pochody cerkiewnych procesyj na cmentarz Janowski we Lwowie na mogiły ukraińskich żołnierzy wykorzystują nacjonaliści z OUN dla celów agitacyjnych.

W niedzielę popołudniu, gdy tłum, biorący udział w procesji znalazł się na cmentarzu, rozrzucano ulotki z antypaństwową treścią.

Powstało wielkie zamieszanie, z którego usiłowali skorzystać kolporterzy ulotek i zbiec, jednak policja wyłowiła wszystkich i aresztowała 7 osób, w tem 1 kobietę.

Ponadto policja skonfiskowała 2 wieńce ciemiowe z antypaństwowymi napisami.

Aresztowanych odwieziono sa-

mochem do wydziału śledczego, który wdrożył dochodzenia.

Lot naokoło świata Mattern w Oslo i Moskwie

OSLO (Norwegia), 5.6. — Odbywający lot naokoło świata lotnik amerykański Mattern przy był tu o godzinie 4 min. 20 nad ranem.

Po półtoragodzinnym odpoczynku Mattern wystartował w

kierunku Moskwy.

MOSKWA, 5.6. — Na lotnisku moskiewskim wylądował Mattern o godzinie 4 min. 5. (Według naszego czasu 2-ga min. 5 pp.).

Olbrzymi pożar zniszczył fabrykę krochmalu

TORUŃ, 5.6. — Wczoraj o g. 13 wybuchł wielki pożar w fabryce krochmalu sp. akc. „Luboń”, znaj-

dującej się na Jakóbskim przedmieściu w Toruniu.

Dotychczas spłonęła hala maszyn, magazyny i zabudowania.

Straty obliczają na około milion złotych.

Dzięki energicznej akcji straży pożarnej i policji ogień zlokalizowano.

Dogaszanie zgłiszcz trwa.

Przyczyna pożaru narazie nie stwierdzona. Śledztwo w toku.

Dramat młodej meżatki

Nieporozumienia z rodziną zakończyła śmierć

ŁÓDŹ, 5.6. — W Galgówku pod Łodzią w krzakach przydrożnych znaleziono zwłoki młodej kobiety. Zmarła okazała się 18-letnią meżatką, Janina Wawrzonek, która dopiero w ub. roku w jednym z gimnazjów łódzkich zdała maturę.

Niedawno poznała ona znacznie starszego od siebie mężczyznę, 42-letniego Jana Wawrzon-

ka, w którym zakochała się i z którego wyszła zamaż w tajemnicy przed rodziną. Kiedy rodzina dowiedziała się o tem, zerwała całkowicie z młodą meżatką.

Fakt ten podziałał na młodzieńką małżonkę tak, że postanowiła odebrać sobie życie. Dokonała tego, strzelając sobie z rewolweru w usta.

Kobieta płaci alimenty!

Sensacyjny wyrok sądu w Filadelfii

FILADELFIJA, 5.6. — Zdarzył się tu pierwszy wypadek skazania kobiety na płacenie alimentów jej mężowi.

Niejaką pani Mary Martin, lat 60, właścicielka domu i matka dzie-

więciorga dzieci, skazana została na płacenie trzech dolarów tygodniowo mężowi swojemu, który został kaleką wskutek nieszczęśliwego wypadku.

Tajemnice toru wścigiowego

POLICJA WYPOWIADA WOJNĘ BOKMACHEROM

Z narożnej cukierni obława policyjna poszła już utartym szlakiem. Policja doskonale zdaje sobie sprawę gdzie zbierają się konkurencja, totalizatora. Komisarz w asyście policjantów i wywiadowców kolejno wstąpił do drugiej narożnej cukierni w okolicach ul. Złotej, potem weszli do salonu bilardowego, później zaś obława przeczuciła się na Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście. Tu już postępowało dużo łagodniej.

Do podziemi znanej cukierni, gdzie wokół bilardu i stolików, przy których gra się w domino i gdzie zbierają się bookmacherzy, weszli już tylko wywiadowcy policji i wyciągnęli stamtąd znanych sobie agentów i sub-agentów. Odprawiono sporą grupę osób do urzędu śledczego. Tam posgregowano ich i poddano przesłuchaniu.

W tym czasie gdy przodownicy sporządzają protokoły w gabinecie szefa brygady fałszerskiej odbywała się odprawa, w której wzięło udział kilku wyższych oficerów policji.

— Proszę panów — referował naczelnik. — Musimy stanowczo dobrać się do bokmacherów. Raz wreszcie trzeba z tem skończyć; nie sposób aby drwiono z nas w żywe oczy. Co pan może powiedzieć o wynikach swej akcji w tym kierunku — panie aspirancie?

Młody oficer policji zastanowił się chwilę, a później rzekł:

— Oczywiście zgadzam się z panem naczelnikiem, że bokmacherów należy tepić i to jak najgoręcej. Chcę jednak zwrócić panów uwagę, iż jest to mafia, która gra bnie bynajmniej nietylko na wyścigach. Niech panowie sprawdzą tylko nazwiska. Te same typy przewijają się przez nasze akta nietylko przy wyścigach, ale także przy wszystkich niemal wykrywanych tajnych domach gry. Poza tem powiem panom, że właśnie w pośród bokmacherów rekrutują się szajki specjalnie bezczelnych hien licytacyjnych, którzy stanowią prawdziwe utrapienie przy każdej licytacji, którzy nie dopuszczając do osiągnięcia przyzwyczajonej ceny licytowanych towarów, wykupują je za grosze, a później sprzedają przez swoich agentów na wózkach po ulicach Warszawy. Nie potrzebuje panom domaćć jak wiele traci na tem zarówno kcytowany jak i władze, względnie wierzyciele.

Te słowa młodego aspiranta trafiły do przekonania wszystkim biorącym udział w tej konferencji. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, że sprawozdanie aspiranta odzwierciedla tylko szczyrą prawdę. Naczelnik urzędu przerwał ciszę, jaka wytworzyła się po ostatnim zdaniu wy-

głoszonym przez szefa brygady fałszerskiej.

— Tak, Tak panowie! Istotnie, musimy powiedzieć sobie, iż w stolicy powstał monopol na wszystkie afery fałszerskie i szulerskie zogniskowane w rękach jednych i tych samych ludzi. Cóż z tego jednak, że znamy ich nazwiska. Cóż z tego, że możemy w każdej chwili położyć im dłoń na ramieniu, skoro oni rozporządzają takim zapasem rozmaitych kuczków, tak są zorganizowani i tak czujni, że zazwyczaj policja przychodzi już zapóźno i nie znajduje w reku przestępcy żadnych dowodów jego karygodnej działalności. Tem nie mniej panowie prosilibym bardzo, abyście wyżyli wszystkie swoje siły, żebyśmy w tym jeszcze sezonie bokmacherską mafję na wyścigach zlikwidowali, a jeżeli się to nie uda, to przynajmniej znacznie ograniczyli ich możliwości działania na szkodę naiwnych. Pragnę zwrócić także uwagę na wyścigach zaczyna przybierać coraz groźniejsze rozmiary.

Kierownik brygady fałszerskiej kiwał głową potakująco.

— Racja panie naczelniku. Muszę panu powiedzieć, iż otrzymałem ostatnio obszerny raport od centrali kryminologicznej w Wiedniu. Opisują mi oni nowy sposób dopingowania konia, którego jeszcze w Warszawie — mam wrażenie — nie zdołano na torze zastosować. Podobno jest to ostatni pomysł oszustów. Mianowicie koniowi dają do wypicia wodę, w której znajduje się mała rybka — węgorz, wielkości palca. Jak panowie wiedzą, węgorz ma niezwykle twarde życie i połknięty żyje we wnętrzościach konia przez kilka godzin, rzucając się po żołądku, sprawia on zwierzęciu niesłychane bóle. Nie mogąc inaczej reagować koń wyrzywa się jak szalony do biegu, myśląc, że w ten sposób pozbedzie się przkrego uczucia bólu. Sposób ten wykryty został przypadkowo dzięki denuncjacji. bo ani badania lekarskie, ani zewnętrzne oględziny konia nie są w stanie wykazać jaką metodą dopingowano go. I dlatego właśnie, że wypadek ten jest tak charakterystyczny i przestępstwo trudne do wykrycia, zawiądomono o tem wszystkie centrale służby śledczej z prośbą o zwrócenie uwagi na torze wyścigowe. Rzecz prosta: że wezmę to pod uwagę.

Zawsze to tańsze niż pojenie konia przed biegiem, wiadomo przecie, że używanie do tego trzeba dobrego koniaku i to w dużej ilości — dorzucił z uśmiechem jeden z oficerów, biorących udział w konferencji.

Zal ci każdej kropelki... Rozumiem to — dorzucił ktoś z boku.

— Zastanawiam się, proszę panów — ciągnął dalej naczelnik — czy nie zorganizować specjalnie wzmocnionej obserwacji i to właśnie przy stajniach. Niech panowie zgłoszą mi do jutra w tej sprawie swoje wnioski.

Odprawa była skończona. Policjanci odprowadzali do różnych komisariatów zatrzymanych bokmacherów. Wszystkich czekała sprawa w sądzie starościńskim i niestety, niewielka kara. To też z zuchowatemi minami szli do domu, obiecując sobie natychmiast przystąpić do dalszej pracy. W chwili po odprawie do gabinetu naczelnika urzędu wszedł komisarz, który dokonywał aresztowań i rewizji na mieście.

— Wie pan kogo zastałem jako klienta bokmacherów? — Panią Rite von Deloif. Wie pan naczelnik, tą żonę Jura. Podobno ma sama konie na wyścigach i jak słyszę, rozkochała w sobie dzokieja. Nie sądzę, ażeby działo się to bez powodu. Trzeba będzie obserwować ją przez kilka dni, może to nam wyjaśni wiele spraw, których nie możemy dociec przy pomocy naszych wywiadowców.

Naczelnik zdziwił się.

— Żona Jura? Czy pan się aby nie myli? — Nie, napewno nie myle się, w dodatku powiem panu, panie naczelniku, że coraz głośniejszą mową o nieporozumieniach, jakie wkładły się do tego zgodnego ongi małżeństwa. Pani Rita nie widzi już nic innego poza kołmi...

— To ciekawe, to istotnie może być dla nas interesujące. Upoważniam pana do porzyczenia w tej sprawie wszelkich kroków. Może tą drogą dojdziemy wreszcie i do tych wyższych sfer wyścigów, do tych zażywających zaszczytnych tytułów, do hodowców, którzy hodują... kombinacje wyścigowe.

— Warto by istotnie przesieć to towarzystwo. Wie pan, panie naczelniku, że na trybunie właścicieli koni widziałem ostatno kilka osób, które mocno mi się nie podobały. Całe szczęście, że rzeczywiście członkowie towarzystwa są od nich oddzieleni i to zupełnie wyraźnie. Nie każdy trzyma tylko po to konie wyścigowe na torze, ażeby uczestniczyć w poprawie ras końskiej i osiągać znakomite wyniki hodowlane. Czy wie pan, panie naczelniku, że niepokojąco rośnie liczba ludzi, którzy mają jednego lub dwa konie tylko z zamiarem, ażeby się na nich dorobić. Ci są dla nas równie niebezpieczni, jak i bokmacherzy.

— Ale cóż niestety, kiedy takie jest trudne dośięcie do nich.

— Niestety, tem nie mniej nie wolno nam opuścić rąk i ten teren polecam pańskiej obserwacji.

Komisarz skłonił się i wyszedł. (Dalszy ciąg jutro).

Przełot transatlantyki bakcyli na żdźble zboża

Jak wędrują bakcyle? Półzajają, fruują, skaczą? Nad zagadnieniem tem pracuje wiele umyślowców, dla których zastanawiająca rzeczą musi być fakt, że pewne epidemie wybuchają jednocześnie w kilku częściach świata.

Najłatwiej zaobserwować to przy chorobach roślin: zjawia się, dajmy na to, zarazek pszenicy, który niszczy zbory i w Europie i Ameryce.

Absurdem byłoby przypuszczenie, że śnieć przenoszą samoloty. Samolotów jest mało i pojedyncza porcja nie zdołałaby zarazić całego kraju.

A więc co innego? Zagadkę rozwiązał prof. Kimball z waszyngtońskiego instytutu meteorologicznego. Wsadł na samolot i poszybował pod niebiosa. Na

wysokości 3300 metrów spotkał, ku swemu zdumieniu, wirujące mikroskopijne żdźbła zboża, a na nich bakcyle. Najciekawsze, że te same zarazki szybowały nad Londynem, co i nad Waszyngtonem.

Odkrycie to wzbudziło duże zainteresowanie w instytutach rolniczych.

Dr. H. R. Dillon - Wiston, prof. wyższej szkoły agronomicznej w Cambridge postanowił sprawę wysondować i w tym celu zobowiązał znajomych lotników do polowu bakcyli.

Rozpoczęły się loty na różnych wysokościach w różnych częściach świata. Ustalono niezbicie, że mimo znikomej gęstości powietrza a znacznych wysokościach, bakcyle czubują zdrowo, a kto wie może na wet niosą zarzewie nowego życia i poza stratosferę — na inne planety?

Nieczułe na chłód, boja się tylko promieni ultrafioletowych, kryjąc się przed nimi w puch obłoków. Niewinny, kędzierzawy baranek podobny jest więc tym śmieszno-nośnym gadunkiem, z którego spada w króli deszczowej — zaraza.

Wtorek 6 czerw. 1933 r. Dziś: Norberta. Jutro: Roberta. SŁOŃCEP Wsch. st. 3.17 Zach. st. 7.52. Wsch. ks. 6.17. Zach. ks. 1.23.

U. - N. ...

MŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Żyd był zadowolony, że jeszcze wczoraj wszystko wywiózł, a i dziś ptaszki wyfrunęły, chociaż o nich niewiele się troszczył. Cóż go może obchodzić, kto do niego przychodzi zjeść lub wypić za pieniądze, byle piwnica była próżna, to wszystko jest w porządku.

Agenci zamierzali już opuścić lokal, kiedy drzwi otwarły się z hałasem i ten sam mały i błądy Żydek — „ostrzegacz" wpadł do kawiarni z krzykiem:

— Aj, waj, Smoczy Gass, jeden zastrzelił kochankę i siebie, ona wyleciała z oknem! aj! waj! pa! pa!

VIII.

Na Smoczej, ujrzał już zdaleka wielkie zbiegowisko przed bramą jednego z domów. Z trudem przepchnęli się przez zbity tłum ciekawych, dostając się na podwórze, gdzie oczom ich ukazał się okropny widok. Na bruku podwórza leżał człowiek we krwi i z roztrzaskaną czaszką. Mózg rozprysnął się po kamieniach, ręce i nogi były widocznie połamane.

Jeden z agentów zapytał jakąś kobietę z tłumy, z którego okna wyskoczył denat i co to za jeden. Kobieta, wskazała na czwarte piętro, gdzie okno było otwarte i objaśniła:

— Tam jeszcze ktoś podobno zabity.

Policjanci udali się natychmiast na górę. Odnalazszy pokój, gdzie się rozegrała tragedia, ujrzeni drugi krwawy obraz. Nad półmagim, plwającym się we krwi trupem młodej kobiety, stała właścicielka tego mieszkania i świadek zbrodni i półprzytomnie wykrzykiwała jakies niezrozumiałe słowa. W chwili po wejściu agentów omdlała.

Dwu z nich przeniosło ją do drugiego pokoju i złożyło na kanapie, gdzie po chwili przyszła do przytomności i znowu zaczęła zalamywać rece.

W tej chwili do pokoju wszedł lekarz i przedstawiciele urzędu śledczego i władz sądowych i przystąpiono do obejrzenia denatów.

Radość silniejsza od życia

Nagle śmierć w dniu zwolnienia z więzienia o dziwo, wobec nienagannego sprawowania się więźnia, odroczone mu resztę kary na czas nieograniczony. Z radosnem posłannictwem przybył dozorca więzienny.

— Jesteś wolny! — zawołał od przodu, powiewając dokumentem zwolnienia.

Carbajal zerwał się z przycy, a potem zachwał i padł; serce nie wytrzymało nagłej radości i pękło w ostatniej minucie niewoli.

Kłeska, która nam nie grozi

Najazd słoni na Ugandę

— Kale-blardowe potanieją — cieszą się gospodarze klubów, czytając w adomocność o wielkiej inwazji słoni w Ugandzie.

Wielka szkoda, że nowoczesny przemysł tak mało korzysta z kości słoniowej, gdyż istotnie zapowiada się balsa na ten artykuł. Słonie tak się rozmno-

żyły w Ugandzie, że w ciągu dwu ostatnich miesięcy upolowano bez trudu pięćset sztuk. Mimo to nadchodzi ciągle nowe stada, trapią pola, objadają owoce. Turbylcy zakładają na nie sidła i maltretują we wszelki możliwy sposób, ale narazie — bez skutku.

— Goldsztain.
— Wyznanie?
— ?
— Jaką religję Pani wznaję?
— Żydówka jestem.
— Mezatka?
— Nie.

— Panna?
— Nie! — wdowa jestem.
— A panięskie nazwisko?
— Rozenblum.
— Ładne nazwisko — pochwalił komisarz, chcąc ją ośmielić. — Proszę się nie lekkać, myślę, że Pani tu nie jest winną, proszę się uspokoić. Więc pani jest gospodynią, czy tak?

— Tak panie?
— A coż oni tu robili?
— Mieszkali.
— Oddawna?
— Kilka tygodni — kłamała.
— A meldowanj byli?

Kobieta podniosła blagąknie oczy na komisarza i odpowiedziała z trwoga:
— Nie byli meldowani.
— A, to źle, — dlaczego?
— Nie chcieli, żeby im ich meldowała.
— Żle, że Pani zgodziła się na to; będzie Pani pociągana do odpowiedzialności.

Kobieta załapała się łzami.
— Pani komisarzu, jestem wdową, męża mi zabito, a żyć trzeba; dobrze mi płacił to ich trzymałam.

— Kto pani męża zabił?
— Na wojnie światowej. — skłamała po krótkim wahaniu, nie chcąc wyjawiać, że jest wdową po bandycie.
— Jak oni nazywali się? Czy to małżeństwo?

— Nie wiem!
— Może kochankowie?
— Może.
— Jak on się nazywał?
— Imię Antoni, a „familią" nie wiem.
— A ona?
— Olga — kłamała jak najeta.
— Czy Polka?

— Pewno.
— A rozmawiali po polsku, czy inaczej?
— Po polsku, czasem po rusku.
— A może Rosjanie, przjezdni?
— To możliwe, nie wiem.
— Gdzie Pani była jak to się stało?
— Na mieście.

(Dalszy ciąg jutro).

Rozebrał auto i wyniósł części przez podkop Wielokrotny złodziej i dezertér znów za kratami

Wszedłszy znana do garażu w majątku Zacisze w pobliżu Białegostoku — zatrudniony w tym folwarku robotnik stwierdził, że auto osobowe, należące do właściciela tego majątku p. Włodzimierza Drużyłowskiego, w ciągu nocy zniknęło. Pozostały jedynie cięższe części podwozia. Zaalarmowany II komisarjat P.P. wysłał na miejsce dzielnicowego tego rejonu, post. Składowskiego, który ustalił, że złodziej dostał się do garażu przez podkop i przy pomocy znalezionych narzędzi rozebrał samochód i wszystkie części składowe, które można było przez ten podkop wynieść, a więc i koła, zabrał, maskując zrzęcznie zrobiony otwór.

Znając swą dzielnicę i rozumując, że jeśli skradzione przedmioty nie zostały wywiezione, a na to dochodzenie nie wskazywało, — to zostały wyniesione, a więc muszą znajdować się gdzieś w pobliżu — post. Składowski udał się na szosę do Zielonej Nr. 12. I nie omylił się. Na terenie tej posesji leżały pod parkanem skradzione, części samochodu, a obok nich spał jakiś osobnik. Nim policjant dotarł do przychwytycia osobnik ów — czujnie śpiący zerwał się dalsza, że zwinnością kota przesadził parkan i zaczął uciekać. Policjant pobiegł za nim i okazał się lepszym biegaczem: chwycił go wkrótce za kark.

Ze znalezionych przy uciekinierze dokumentów okazało się, że jest to Wacław Borowski, który zbiegł dn. 19 maja b. r. z 6-tej kompanii stacjonującego w Białymstoku 42 p. piech. Borowski, należący do rocznika 1905, od trzech lat powinien być ukończył swą służbę wojskową. Jednak od chwili wcie-

Złodzieje w bóżnicy

Otworzywszy drzwi wytrychem, do bóżnicy przy biegu ul. Senatorskiej i Gielczyńskiej w Łomży dostali się złodzieje, którzy skradli dwa nakrycia pluszowe, rozbili kilka puszek, zabierając ich zawartość. Nakrycia znaleziono u paserów.

Bezradność czy chęć zysku?

We wsi Kobyłany pow. łomżyńskiego powstał w nocy pożar. Ogień zajął szereg domostw, stodół i obór, w których piekło się żywcem było i konie. A mieszkańcy przyglądali się jak ogień niszczy ich dobytek, nie spiesząc na ratunek. Dopiero pasażerowie autobusu, idącego z Grajewa, zorganizowali akcję ratunkową, wciągając do niej mieszkańców wsi.

lenia więcej przebywał w więzieniu i na dezereji, niż w swym oddziale. Kilkakrotnie podczas swej służby odsiadywał różne kary więzienia za kradzieże, aby — po wyjściu z za krat, znów wrócić do celi za nową kradzieżą lub samowolne oddalenie się z pulku.

Notorycznego złodzieja i dezertera przekazano żandarmerji wojskowej.

Zabił żonę w stanie zamroczenia alkoholem

Sąd uznał winę, zwalniając od odpowiedzialności karnej

Sąd okręgowy rozpatrywał niezmiernie ciekawą sprawę mieszkańca wsi Podbielskie Ogródniki gm. Białowieża w pow. bielskim, 37-letniego Stan. Grzesiaka, gajowego lasów państwowych, który w stanie zamroczenia epiletycznego strzelił do swej żony z rewolweru, zadając jej ranę prawego uda,

połączoną z przerwaniem tętnicy. Grzesiakowa zmarła wskutek upływu krwi. Krytycznego dnia, 19 stycznia b. r., Grzesiak był z okazji świąt starego stylu u swych znajomych, gdzie się do tego stopnia upił, iż w drodze powrotnej zachowywał się nieprzytomnie i plótł od rzeczy. Gdy wrócił do domu żona po-

łożyła go na łóżku, jednak po chwili zerwał się i wołając o rewolwer, zaczął demolować mieszkanie. Grzesiakowa pobiegła po pomoc do sąsiadów, a gdy wracała z nimi, zastała męża przed domem przy furtce. I wówczas padł ów śmiertelny strzał.

Grzesiakowa pobiegła w kierunku miejscowej szkoły, a przebiegłszy około stu metrów — padła. Grzesiak podszedł do niej i podniósłszy jej głowę do góry, zawołał wstawaj. Później, kiedy sąsiadka chciała wziąć dla broczącej krwią prześcieradło — nie chciał go dać, mówiąc że trzeba jego żonę dobić.

Wszyscy świadkowie scharakteryzowali pożywie Grzesiaków, jako zgodnie, z tem jednak, że Grzesiak, gdy się upije, co się naogół rzadko mu zdarza, wpada w usposobienie awanturnicze i wywołuje gwałtowe zajścia.

Grzesiak przyznał się do winy, twierdząc, że nic nie pamięta, co się z nim wówczas działo. Wyrokiem sądu okręgowego uznany został za winnego zabójstwa żony, lecz na zasadzie art. 17 K. K. sąd postanowił od odpowiedzialności karnej zwolnić go, uznając, że czynu powzięszego dopuścił się w stanie zamroczenia epiletycznego — zgodnie z opinią powołanych przez obronę dwu biegłych lekarzy-psychiatrów.

W celu samobójczym potknął tyłeczkę od herbaty

W celu samobójczym potknął tyłeczkę od herbaty woźny szkoły przy ul. Rabińskiej 18, 57-letni Piotr Staszewicz, i wskutek uszkodzenia przełyku zmarł.

NOZEM

Podczas sprzeczki odniosła kilka klutych ran nożem osoba lekka obyczajów, 20-letnia Zofia Kuczeła. Pomocy lekarskiej udzielono jej w szp. Zydowskim.

6-godzinna konferencja w inspektoracie pracy nie dała niestety pozytywnych wyników

Wczoraj o godz. 8 wiecz. rozpoczęła się w okręgowym inspektoracie pracy zwołana przez p. insp. Butwiłowicza celem zlikwidowania strajku włókienniczego powtorna konferencja przedstawicieli przemysłowców i obu związków zawodowych robotników przemysłu włókienniczego.

Obrady przeciągnęły się poza godz. 2 nad ranem. Ze strony przemysłowców wyczuwano się gotowość pójścia na najdalej idące ustępstwa, a to ze względu na utracone zamówienia zagraniczne i grożącą obecnie utratę wewnętrznego rynku zbytu. Delegaci przemysłowców stanęli na stanowisku, że wobec tego, iż rzekli się proponowanemu przez siebie cennikowi — nie może być mowy tak długo o szczegółach kompromisowego porozumienia, jak długo robotnicy nie zrzekną się cennika z 1932 r., nie wymieniając zresztą wysokości ustępstw. Stanowisko to wiąże się z tem, że delegaci robotników wysuwali, w dal-

szym ciągu cennik z roku 1932 i oświadczyli, że nie mają poleceń do pertraktacji poniżej tych stawek.

W ten sposób konferencja nie doprowadziła do porozumienia.

Białystok—Wilno

Zawody lekkoatletyczne Białystok—Wilno zakończyły się zwycięstwem Wilna w stosunku 67:63. Wczoraj, w drugim dniu zawodów, zawodnicy białostoccy zajęli pierwsze miejsca: w skoku wwyż, w rzucie oszczepem (Lukhaus—56, 18 mtr.) i w biegu 5 km. (Strzałkowski).



BEZ PASZPORTÓW
ZAGRANICZNYCH I WIZ
LETNIE WYCIECZKI
MORSKIE

do Anglii, Szkocji, Irlandji, Francji, Belgji, Holandji, Danji, Norwegji i Szwecji
w lipcu i sierpniu 1933 roku.
CENY BILETÓW OD 100 ZŁ

Informacje i sprzedaż biletów w biurach
LINJI GDYNIA-AMERYKA
w Warszawie—Marszałkowska 116
w Gdyni—ul. Waszyngtona
w Łwowie—ul. Na Błonie 2
w Krakowie—ul. Lubicz 3
w Rzeszowie—ul. Grotgera 1004
oraz w biurach podróży.

PRACUJESZ NA LĄDZIE—
ODPOCZYWAJ NA MORZU